Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 22. Kraków, 29 maja 1909. Rocznik III.

Do grup miejscowych i stacyj płatniczych w Galicyi i na Bukowinie.

Na dzień 29 czerwca b. r.

zwołuje się do Lwowa do lokalu grupy miejscowej metalowców przy ul. Ossolińskich 8, II. p.

II. Konferencyę metalowców

z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Wybór prezydyum.
3. Sprawozdanie Sekretaryatu i Adm. „Metalowca“.
4. Agitacya i organizacya.
5. Wybór egzekutywy krajowej.
6. Wnioski i interpelacye.

Początek konferencyi punktualnie o godzinie 9 rano.

Wnioski do punktu „Agitacya i organizacya“ należy nadsyłać do 15 czerwca na ręce sekretarza tow. Wilhelma Topinka, Kraków, Wiślna 5, II. piętro.

W myśl postanowień statutu każda grupa, jakoteż stacya płatnicza, wysyła jednego delegata.

Grupy, które liczą więcej niż 200 członków wysyłają dwóch delegatów, te zaś, które liczą ponad 300 członków, wysyłają 3 delegatów.

Więcej niż trzech delegatów żadna grupa nie może wysyłać.

Koszta delegatów pokrywa Centrala. Każdy delegat otrzyma zwrot biletu jazdy III. kl., 6 koron dyety dziennie, a na nocleg 2 kor.

Ponieważ zachodzi kwestya omówienia spraw bardzo ważnych, dlatego wzywamy wszystkie miejscowości, by na konferencyę bezwarunkowo delegatów wysłały.

Nie zapominajcie także o Zjeździe zawodowym, który odbędzie się także we Lwowie, w dniach 27 i 28 czerwca.

Wilhelm Topinek.

Udział robotników w zyskach.

Nieustannie wre walka robotników z kapitałem z powodu podziału w osiągniętych przez pracę zyskach. Fabrykanci są zdania, że robotnicy bezwarunkowo muszą być zadowoleni z płacy, jaką za swój towar — siłę roboczą — otrzymują i nie mają dość słów oburzenia na określenie „zachłanności“ tych, których do niedawna jeszcze nazywali swoimi niewolnikami.

Gdzież podziały się — powiadają — owe dobre, stare czasy, kiedy nie było jeszcze zawodowych organizacyj, które „naszych“ robotników przekształciły na świadomych swych celów ludzi?

Oczywista, że były to dobre te stare czasy — lecz dla fabrykantów, albowiem wolności wyzyskiwania robotników nie ograniczały ani prawne ni też żadne moralne granice; najlepszem jednak z tych starych czasów jest to, że nie powrócą one nigdy. Wprawdzie starają się domorośli ostroszpieki w opinię wmówić, że jeszcze nie zginęły piękne dni Medyolanu, że uda się im jeszcze przy pomocy chrześcijańsko-społecznych, żółtych i narodowych organizacyj osiodłać robotnika i wbić mu ostrogi w biodra: ta jednak nadzieja jest próżną i nikt poważnie myślący brać jej seryo nie może. Robotnicy bowiem, potrafią się zawsze obronić tak przed gwałtami policyjnego państwa, jak i przed chytrością wyzyskiwaczy, które to czynniki, usiłują przemycić do obozu proletaryatu, łamistrejków zamaskowanych formami organizacyj chrześcijańskich, żółto-judaszowskich i narodowych.

Kapitalizm wie, lub przypuszcza przynajmniej, że usiłowania jego co najwyżej osiągną skutki wątpliwej wartości, dlategoż jego doradcy chwytają się rozmaitych dróg i środków byle tylko dopiąć celu. Jednym z tych środków jest udział w zyskach robotników pracujących za dziennem wynagrodzeniem. Znany statystyk Engel widział w tym systemie klucz do rozwiązania kwestyi socyalnej, a także i inni mieszczańscy socyal-reformatorzy przywiązywali do tego systemu olbrzymią wagę. Jednak ludzie teoryi, nie znaleźli posłuchu u ludzi praktycznych. Przedsiębiorcy byli i są jeszcze przepojeni pojęciami, że robotnicy są ich poddanymi, o których płacy i warunkach pracy oni tylko decydować mają; robotnicy zaś, mając uzasadnioną nieufność do fabrykantów, na propozycye wyszłe z tego źródła zgodzić się nie chcą. Nieufność robotników także w sprawie podziału zysków jest zupełnie usprawiedliwioną i tembardziej na miejscu, albowiem doświadczeń na tem polu prawie że brak, a o ile były, to żadną miarą nie można je uważać za zachęcające. Nieufność zresztą należy do politycznego i ekonomicznego abecadła robotnika i pierwszem pytaniem, które zadać sobie musi — na propozycyę czynioną ze strony narodowców lub demokratów, a za-

EM. ES.

BAJKA.

Było to dawno, bardzo dawno...

W krainie, po której ślad już wszelki zaginął, panował władca — imienia jego próżnobyś w dziejach najdawniejszych wieków odnaleźć się kusił. A był on zły i okrutny i obcą sercu jego była miłość i litość. Rok rocznie na czele zastępów swych dzikich hord biegł on na wyprawy wojenne do bliskich i dalekich krajów. A zawsze, gdy wracał, dumny z swej mocy i pijany rozkoszą zwycięstwa, wśród szeregów rozwydrzonych krwią i pożogą żołdaków wlokły się tłumy spętanych, zgłodzonych, z czci odartych jeńców wojennych. Szły one tłumy starców, mężów, młodzianów i dzieci z kraju własnego, z ziemi, potem swoim zroszonej, w niewolę wieczną, ciężką, beznadziejną. Pod batogami okrutnych dozorców, w hańbie sromotnej, w głodzie, spiekocie, trawili oni dni swe mroczne, smutne, w ciągłym, zabójczym trudzie ponad siły.

W kajdan okowach żrących, w ogniu poniżeń bezustannych, w grozie chłost zabójczych, w ciągłej, męczącej niepewności jutra, stawali się oni słabi, beznadziejni, jako zwierzęta z lasów wytropione i do ciasnych klatek zagnane. Popiół zwątpień kładł się na dusz ich, niegdyś płomiennych, żużle, powłoką szarą, ciężką, nieprzebitą, tłumił ostatnie skry nadziei i wiary. Żyli, bo już odwagi nawet nie mieli, by życia się pozbyć, umierali i śmierć swą witali z rozkoszą, bo w niej jednej widzieli wybawienie swoje i kres ostateczny katusz. Zapominali powoli, że niegdyś i oni, jako ptaki boże, wolni byli, że nad ich głowami ojczyste niebo płonęło ogniem życiodajnego słońca, że pod stopami ziemię mieli własną, która od wieków, z ojców-praojców im chleb i kwiaty rodziła...

I poszedł raz władca potężny po łup bogaty w kraj tak daleki, iż lat kilka droga doń trwała. Kraj był to mały, na gór stokach wiszący, śród kaskad wodnych i skalnych złomów. Lecz się omylił tyran, żądny bogactw; bo tam nie znalazł ani kruszców drogich, ani kamieni barwnych i rzadkich, ani tkanin pajęczych. Jak pasterze pracowici, żyli tam ludzie w nędznych, małych chatkach. A gdy ujrzeli, iż ze stron wszystkich wróg ich otoczył, stokroć od nich silniejszy, że im została śmierć, albo niewola, jakby na znak, naraz w wszystkich chatach podłożyli ogień, by swój dobytek wraz z swemi ciałami raczej z dymem ku niebu puścić, niżeli na łup oddać tyranowi. I tylko z jednej chaty, z płomieni niszczących udało się wrażym żołdakom wyrwać człowieka żywego. A gdy go brali, padł jeszcze na ziemię, łzami ją zrosił, do piersi tulił. Potem garść jej do zanadrza schował i w więzach poszedł w kraj obcy, daleki, w jasyr do wrogów. To był jedyny łup całej wyprawy...

Skoro się dostał w tłum pracujących jeńców, jakiś radosny smutek objął jego duszę. Wszak to są bracia jego, bracia męki, bólu. Lecz krótkie były dni jasnej nadziei; bo, miast tęskniących, rwących się do życia, pragnących dawnej, straconej wolności, skutych w niewolę jeno gwałtem zdradnym, znalazł bezsilne, chore upiory niegdyś dumnych ludzkich duchów. Gdy im mówił o swoim kraju, o swej wolności dawnej, a straconej, o swej tęsknocie, płomiennej i dzikiej, patrzyli wszyscy nań, jak na szaleńca. Raz im pokazał garść ziemi, którą ze sobą z kraju swego przyniósł. I pytał dusz ich zdziwionych czyli nie pomną swych rajów utraconych, i pytał oczu, czyli zagasły w nich już blaski słońca, które nad niemi tam, w kra-

tem mieszczańsko-kapitalistycznej lub też ze strony chrześcijańsko-społecznej, a więc klerykalno-kapitalistycznej — jest: „ufaj, lecz patrz komu?"

Na czem polega system podziału zysków? Wszak brzmi to dość ponętnie: obok zapracowanej umówionej płacy, otrzymuje robotnik w danej fabryce pewien procent od osiągniętych czystych zysków. To ma być lekarstwem przeciw — tak fabrykantom niemiłym — strejkom! Z góry nadmienić musi się, że na robotników nie tylko lepsze wrażenie, lecz także i większy wpływ wywiera już sam fakt, gdy słyszą, że mają być interesowani w czystym zysku fabryki, w której pracują. Jeżeli na tę sprawę zapatrywalibyśmy się czysto teoretycznie, to zdawałoby się, że udział w zyskach tworzyłby wprost idealny system wynagradzania robotników. Bo i cóż wygląda bardziej naturalnem i sprawiedliwem nad to, że dopuszcza się robotnika do udziału w zyskach?

Angielscy zawodowcy przyjęli w wielu wypadkach bardzo ku temu zbliżony system a mianowicie „wahające się skale płac", w myśl których płace robotnicze podporządkowano wahaniom w konjunkturze. I tak samo dopuszczenie do udziału w zyskach wytworzyłoby jedno wielkie pasmo niepewności, a już to samo, ten właśnie sposób wynagradzania czyni niekoniecznie sympatycznym. Oczywista, przyjemną rzeczą jest pewność, że w czasie dobrej konjunktury płaca zwiększy się, bo zwiększyć się musi, w przeciwnym jednak wypadku ta pewność mniej przyjemną się staje. I każdy z nas wie, ile wysiłków czynić musi zawodowa organizacya, by w czasie zastoju przemysłowego uchronić robotników przed redukcyą płac. Przez „wahającą się skalę płac" redukcya płac staje się warunkiem, albowiem wyższemi płacami w czasie dobrej konjunktury skupuje sobie fabrykant prawo redukowania płac w razie, gdy konjunktura nie dopisze.

(Dokończenie nastąpi.

Przeciwieństwo świadomości i walka klas.

I.

Patrząc na dzisiejsze społeczeństwo odrazu dostrzec można, że pomiędzy poszczególnemi warstwami tego samego narodu istnieje pewna rozbieżność i sprzeczność interesów. Pozornie każdy naród przedstawia się jako jednolita, zwarta masa, złączona ze sobą wspólnością języka, zwyczajów i sposobu życia. Ta jednolitość narodowa ujawnia się też w pewnych warunkach, jak np. w czasie wojny, w walce o obronę języka i kultury narodowej i wtedy mówi się o jednolitej woli i duszy narodu. Każdy naród przedstawia pewien odrębny typ, posiada sobie właściwe tylko cechy, które go różnią od narodu innego i każdy z członków narodu uważa za swój obowiązek bronić wszystkiego, co stanowi ogólny dorobek kultury narodowej. Mimo to jednak, przy bliższej obserwacyi można zauważyć, że ta jedność narodowa rozpada się na cały szereg większych i mniejszych grup, z których każda ma interesy inne, z sobą sprzeczne i stąd pomiędzy temi poszczególnemi grupami tego samego narodu wre otwarta lub ukryta walka. W każdym narodzie są klasy, które stoją względem siebie w sprzeczności i walce.

Powierzchowny obserwator lub ludzie, którzy rozmyślnie zamykają oczy na rzeczywistość, nie uznają istnienia tej walki i prawią z lubością o harmonii interesów wszystkich klas narodu, o zgodzie itd., wogóle o rzeczach, które nie istnieją nigdzie, jak tylko w fantazyi. Każdy jednak, kto poważnie patrzy na świat, na każdym kroku spostrzeże wysuwające się sprzeczności pomiędzy biednym a bogatym, między panem a sługą, między wyzyskiwaczem a wyzyskiwanym, między uprzywilejowanym a pozbawionym praw. Pod jednolitą skorupą narodową dostrzeże strumienie płynące wprost w przeciwnym kierunku, dostrzeże, jak każda grupa broni przedewszystkiem swoich interesów i walczy o ich zaspokojenie. I gdy, mimo to, w czasie rozmaitych uroczystości narodowych usłyszy odświętne mowy o idealnej, nie zamąconej niczem harmonii i zgodzie narodowej, to przecież poza nimi dojrzy występujące z całą bezwzględnością przeciwieństwo i walki klasowe i z litością patrzeć będzie na tych, co te walki chcą zagłuszyć mowami.

Przeciwieństwo klasowe w dzisiejszem nowoczesnem społeczeństwie ujawnia się głownie w czterech następujących kierunkach: na polu ekonomicznem, społecznem, duchownem i prawnem. Dolne warstwy narodu pod wszystkimi tymi względami są upośledzone na korzyść warstw górnych.

Najprzód rozpatrzmy istniejące przeciwieństwa na polu życia ekonomicznego, a więc odnośnie do warunków pracy i płacy, do warunków odżywiania się, ubrania, mieszkania i wogóle całej stopy życiowej. Członkowie górnych warstw narodu wskutek swej przewagi ekonomicznej są w możności wyzyskiwania warstw dolnych i pędzenia kosztem ich pracy przyjemnego życia próżniaków. Podczas gdy sami myślą tylko o uprzyjemnieniu sobie życia, zwalają wszelką pracę najcięższą, nieprzyjemną, brudną i męczącą na barki biednych proletaryuszy; podczas gdy sami zgarniają do kieszeni setki tysięcy i miliony, każą robotnikowi zadowolnić się rzuconą im łaskawie nędzną zapłatą. A co za skutek tego wyzysku jednego człowieka przez drugiego? Porównajmy tylko sposób życia robotnika i bogatego giełdziarza, pożywienie chłopa z wykwintnymi obiadami jakiegoś magnata, mieszkanie parobka z wspaniałym pałacem właściciela ziemskiego, lub suknię wyrobnicy z suknią balową jakiejś wielkiej damy. Czyż istniejąca tu sprzeczność nie rzuca się w oczy? Doprawdy, ślepy nawet kijemby namacał i uznał, że ta garść próżniaków, która zajęła całą słoneczną stronę życia, cieszy się i opływa we wszystkich rozkoszach, nie potrzebując nawet palcem ruszyć, podczas gdy robotnicy pracując, pędzą jednostajny żywot wśród trosk, biedy i niedostatku.

Podobne przeciwieństwo i sprzeczność ujawnia się również pod względem społecznym. Robotnik, który uczciwością i rzetelną pracą zarabia ciężko na chleb dla siebie i całej swej rodziny, nie zjedna sobie nigdy tego szacunku i poważania, którem się cieszą w społeczeństwie bogaci próżniacy i pasożyci. Czyż co dnia nie można widzieć, że człowiek w nędznem ubraniu roboczem nic nigdzie nie znaczy, podczas, gdy wspaniale odziany największy wyzyskiwacz spotyka się wszędzie ze czcią i uznaniem? Już dzieci bogaczów z największem lekceważeniem i pogardą patrzą na skromnie odziane dzieci biednych. Ten, kto nie potrzebuje pracować, ten społecznie traktowanym jest lepiej od człowieka, który pracą swą przynosi korzyść całemu społeczeństwu. Nawet praca sama jest dziś pogardzaną i uważaną nietylko za ciężar, lecz za wstyd i ujmę. Wprawdzie przy rozmaitych uroczystościach bardzo chętnie wygłasza się mowy o „dostojności" pracy, o jej wysokiej wartości i znaczeniu, o tem, że „praca żadna nie przynosi ujmy". Ale już nazajutrz zgina się kolana przed worem pełnym złota i całuje się ręce butnych wyzyskiwaczy, obracając się tyłem do sławionych wczoraj ludzi pracy, by się nie zwalać od ich brudnego odzienia. Nawet ci, którzy jako słudzy Chrystusa, powinni w myśl jego nauk być braćmi ubogich, nawet księża dzisiejsi i duchowni wolą obcować z ludźmi bogatymi i chodzić do pałaców na wspaniałe kolacye i uczty, aniżeli zajść do nędznych lepianek chłopskich lub wielkomiejskich nor robotniczych. Pogarda i lekceważenie, jakiemi społeczeństwo darzy robotników, jest aż nadto widoczne; tylko wtedy, gdy tych robotników potrzebuje się do swych egoistycznych celów, np. przy wyborach, wtedy schodzi się do nich chętnie, ściskając ich dłoń czarną i mówiąc obłudnie o swem dla nich uznaniu.

Pod względem duchowym, na polu wykształcenia, nauki, sztuki i całej kultury, przeciwieństwo między klasą posiadających, a klasą ludzi pracy istnieje tak samo. Górne warstwy narodu zagarnęły wszystkie skarby nauki i sztuki dla siebie wyłącznie. Oni chodzą do wspaniałych galeryi obrazów, dla nich są teatry i koncerty, podczas gdy cała masa narodu jest od tego wykluczoną, gdyż jak oni mówią, robotnik takich rzeczy przecie nie potrzebuje. A przecież w piersi każdego człowieka żyje dążenie i tęsknota za pięknem, za wszystkiem, co duszę wznosi i uszlachetnia. Lecz nietylko sztukę, również i naukę zamknięto dla ludzi pracy i tysiące lat trzymano szerokie masy ludowe w największej ciemnocie i nieświadomości. Wszystko, co duch ludzki zdobył, co stworzyli nasi wielcy wieszczowie i poeci, czego dokonali artyści malarze, rzeźbiarze i muzycy, to wszystko dla większości narodu dziś jeszcze nie istnieje. Wprawdzie dzięki walce klasy robotniczej pod tym względem w ostatnich dziesiątkach lat nastało pewne polepszenie, ale mimo to zawsze istnieje dążność wśród klas posiadających, aby lud trzymać w ciemnocie, gdyż jest to najlepszy sposób do ujarzmienia i rządzenia tym ludem.

W końcu czwarty rodzaj przeciwieństwa istnieje pod względem prawa. Klasy posiadające zagarnęły całą władzę państwową w swe ręce i sprawują ją dla dogodzenia swym egoistycznym celom. W ich rękach spoczywa całe ustawodawstwo i oni kują prawa dla siebie korzystne. Teoretycznie istnieje wprawdzie zasada równości wobec prawa, w praktyce jednak jest inaczej.

---

jach, płonęły... I pytał serc, czyli umilkły już w nich dawne głosy, dawne uczucia i dawne kochania. I krzyczał głośno:

— Gdzie wasze przysięgi, gdzie wasze dumy, gdzie życia, gdzie wiary?... Cóżeście z sobą przynieśli, prócz lęku, pokory i uległości?... Biedni! o biedni i nieszczęsni bracia! Spojrzcie na ziemię, którą w dłoniach trzymam! Czyliż jej widok łez wam nie wyciśnie, czyż nie zapłonie dusza upojeniem, czyż nie podniesie wam pięści pragnienie zemsty?

Padł na kolana i wszyscy padli za nim... Zapłakał... i wśród łkań mówił:

— Spojrzcie, o bracia, oto wśród tej ziemi leżą maleńkie ziarnka kwiatów z mego kraju. Ja je rzucam w tę glebę obcą i nieznaną, niechaj wyrosną z niej cudne wspomnienia straconej wolności... Niechaj wraz z niemi z dusz waszych martwych wyrwą się na światłość harde i wonne pędy kwitnące tęsknoty!...

*

Wyrosły kwiaty, kraśne kwiaty maków... Jak przed bóstwami, kornie chyliły się przed nimi niewolnicy, usta ich szeptały zbożne słowa modlitwy, oczy płonęły radością i wiarą. Lecz to wydało się zbrodnią i grzechem ciemięzcom dzikim, że wśród ich jeńców wesele i nadzieja gości. Bo oni winni być ich bogami, jeno przed nimi mogą naziem padać. I złe, bezlitosne żądne, chciwe ręce wyrwały z ziemi maków krwawe kwiaty, brudne je nogi zdeptały... Lecz wicher przyszedł o szarej godzinie i ziarnka, które wypadły z dojrzałych już główek, poniósł ze sobą i na świata strony rozrzucił. I znów zakwitły purpurowe maki. I znów oprawców dłonie je złamały. I znów ich ziarna wiatr po świecie rozniósł. Znowu zakwitły... By je wyplenić, trzeba już było całych chmar żołdaków. Padały z cichym uśmiechem wciąż maki, a wicher niósł ich ziarenka, niósł i po świecie rozrzucał. I wraz z kwiatami i w duszach jeńców zakwitały zrazu słabe, nieśmiałe, potem coraz mocniejsze, odważniejsze, gorętsze pragnienia życia, wolności i słońca...

I w przeciągu lat kilku nie było w kraju złego władcy zakątka, w którym nie czerwieniłoby się purpurą krwawą dumne kwiecie maku, I nie było ani jednej duszy niewolnika, w którejby nie płonął żar tęsknoty i pragnienie mocarne szczęścia i swobody.

Bogini sprawiedliwości ma mieć opaskę na oczach i ważyć wszystkie przewinienia jednako, znaną jest jednak dzisiejsza sprawiedliwość klasowa, wedle której robotników upośledza się na każdym kroku. Dzisiejsze państwo, które z dumą nazywa się państwem prawnem, w obliczu którego wszyscy obywatele są równi, jest mimo wszystkiego państwem czysto klasowem, służącem interesom jednej tylko klasy. W państwie i w gminach, w sądach i wobec władz wszystkich robotnik jest traktowanym inaczej niż członek „górnych warstw“ narodu.

Tak więc przeczyć istnieniu sprzeczności między poszczególnemi klasami narodu wobec istnienia faktów — może tylko ślepy, lub ten, kto nie chce ich widzieć.

Przemysł żelazny w roku 1908

(Dokończenie).

Dlatego też państwo uznało za stosowne przemysł żelazny w Austryi chronić przed zagranicą przez nienormalnie wysokie cła, które to umożliwiają magnatom żelaznym ciągnięcie olbrzymich zysków, z których opłacając podatek, powołują się na to, jak wielkie dochody z nich ma państwo i wiecznie żądają wzamian utrzymania cła na obecnej wysokości, co znowu umożliwia zmonopolizowanie produkcyi w ręku kartelu.

Jak wysokim jest w Austryi cło od żelaza, wykazuje dobitnie zestawienie wysokości opłat w koronach od 100 kg:

	Stany Zjednoczone	Niemcy	Francya	Austro Węgry
Surowiec	19·4	11·7	14·3	**15·—**
Blacha czarna	54 do 108	58·5	71·4	**90·—**
Dźwigary	54·4	29·4	57·6	**70·—**
Szyny kolejowe . .	38·0	29·4	57:1	**60·—**
Żelazo w sztabach	65 do 87	29·3	47·6	**60·—**

Wobec takich opłat cłowych łatwem jest do zrozumienia, że kartel żelazny może naszych fabrykantów i innych spotrzebujących żelazo dowolnie wyzyskiwać i prześladować, że konsument poddać się musi dyktaturze cen kartelu, jak w żadnem innem państwie. Przez cła ochronne dopomódz przemysłowi w państwie byłoby wcale niezłym pomysłem, gdyby wogóle pomysł taki dał się urzeczywistnić. Ale cło nie ma tego celu na oku, raczej ten efekt, że umożliwia kartelowi i samemu państwu bez zbytniej pracy na polu uprzemysłowienia chowanie do kieszeni milionowych zysków.

Zresztą właśnie ubiegły rok wykazał dobitnie, że wysoki mur cłowy, przecież da się przeleźć. Złe położenie na rynku żelaznym w Niemczech zmusiło niemieckich magnatów żelaznych, do forsowania eksportu do Austryi. Tu bowiem nie osłabił kryzys zapotrzebowania, którego w dodatku nie mogła pokryć wewnętrzna produkcya. Odpowiednio do tego wzrósł import surowca i półfabrykatów do Austryi, które tu dalej przerabiano a mianowicie import surowca, żelaza w blokach i starego żelaza podskoczył z 125.700 (1907) tonn na 214.045 (1908) tonn, zaś gotowych wyrobów wprowadzono 26 tysięcy tonn, co jednak wcale nie wpłynęło ujemnie na produkcyę żelaza w Austryi. Skartelowane fabryki austryackie wysłały tonn:

	rok 1908	w porównaniu z rokiem 1907
Żelazo sztabowe i fasonowe	366.483	+ 16.718
Dźwigary	130.614	+ 1.129
Blacha czarna	53.207	+ 2.664
Szyny , ...	116.597	+ 55.360

Cyfry te są pocieszającym dla nas objawem i metalowcy wszystkich odcieni mają interes w tem, by je poznać. Niestety, nie mamy na razie bilansu pod ręką, tak że czysty na tem polu osiągnięty zysk dałby się określić jedynie przypuszczalnie.

W każdym razie przytoczone cyfry wykazują, że zbyt skartelowanych fabryk w 1908 roku wzrósł znacznie, do czego nie mało przyczyniły się większe zapotrzebowania żelaza ze strony kolei i gmin (rur wodociągowych), co znowu przyczyniło się do osiągnięcia horendalnych zysków. I jeżeli ostatecznie zniżono ceny żelaza sztabowego i fasonowego, to uczyniono to, jedynie z obawy przed niemiecką konkurencyą, a nie z powodu zmniejszonego popytu.

Popyt zmniejszył się dopiero z końcem 1908 i początkiem 1909 roku, tak, że niektóre zakłady, z powodu zmniejszonego zapotrzebowania zaprowadziły skrócony czas pracy. Czy jednak zmniejszony cośkolwiek popyt usprawiedliwia redukcyę czasu pracy, jest pytaniem, albowiem — jak wspomnieliśmy — zastój przemysłowy w Austryi nie wycisnął takiego piętna jak w innych zachodnich krajach Europy dalej wiemy, że same koleje, oprócz zakładów budowy okrętów w tym roku rozdały na razie zamówień na 45 milionów koron.

Szczeniakom do albumu.

Polski związek chrześcijańskich robotników chycił się niebezpiecznej metody walki, bo oszczerstwa. Oszczerstwem wzdłuż i wszerz wojuje, na nikim suchej nie pozostawiając nitki. Że taki właśnie sposób prowadzenia walki partyjnej jest bardzo niebezpiecznym, o tem wspominać niema potrzeby i ci panowie z „Myśli suchotniczej“ prędzej lub później przekonają się, że dzban do czasu tylko wodę nosi... A urwanie się ucha u dzbana będzie straszne dla tych, co kalumnię za broń obrali. Refleksye te mimowoli nasuwają się po przeczytaniu „Myśli suchotniczej“, organu P. Z. Ch. R. z dnia 8 maja. W numerze tym umieszczono korespondencyę ze Sanoka, rzucającą oszczerstwami i podejrzeniami, a co najważniejsze bez cienia, już nie prawdy, lecz prawdopodobieństwa. Pomijamy sam fakt osobistej napaści na dyrektora fabryki Eydziatowicza, któremu zarzucono pakta czy sojusz z nami; twierdzenie takie nie wytrzymuje krytyki i ośmiesza tylko spółkę przykrawaczy waty pod firmą: Zgórniak et consortes. W czem bowiem dopatruje się „Myśl“ gwałtów? Oto w tem, że obecny dyrektor Eydziatowicz nie wtrąca się wcale do życia pozafabrycznego robotników, że zgoła go nie nie obchodzi, czy ten lub ów robotnik do tej lub owej partyi należy, byleby tylko w fabryce robił, jak tego interes fabryki wymaga. I dla tego właśnie, że Eydziatowicz zupełnie objektywnym jest, stał się wrogiem robotników i ich przekonań w pojęciu gaponów. Im jak w mgle te czasy przypominają się, kiedy dyrekturę Drewnowski miał, ten sam, który zaprzedał dla sanockiej fabryki przeznaczoną robotę, fabryce w Simmering, oczywista „bezinteresownie“. Bagatelą dla gaponów jest fakt, że Drewnowski tem samem nietylko fabryce i robotnikom materyalną i moralną szkodę uczynił, ich głównie obchodzi to, że on ocenić umiał magiczne „Pochwalony“ i — co najważniejsza, ściągał wkładki z płac robotniczych do klerykalnych stowarzyszeń.

Eydziatowicz podobno tego nie robi, więc to wystarczy by szczekać na niego. Oczywista, że my nie mamy bynajmniej zamiaru bronić Eydziatowicza, — jeżeli on sam obronić się nie zdoła, my konstantujemy tylko f a k t a, a te dowodzą, że klice zgórniakowców nie o podniesienie przemysłu krajowego, lecz raczej o agitacyę klerykalną chodzi, jak również o b o j ę t n e m i m j e s t u l ż e n i e d o l i r o b o t n i c z e j, co znowu wniesiony przez nich memoryał udowadnia.

W wniesionym do dyrekcyi sanockiej fabryki wagonów memoryale domagają się podwyższenia cen o 50 do 100% na robotach, które wykonują ich macherzy: Pilawski, Ratajski i Musiał. Nie mamy nic przeciw temu, by i ci „świeczniki“ zarobili chociażby o 100% więcej: nie uchodzi jednak żądać tego od fabrykanta, co samemu ignoruje się. W partyi wspomnianych ananasów pracują z a w o d o w i robotnicy, którzy dziennie — dzięki lenistwu i chęci zysków ze strony pilawszczyków — pobierają po 1·80 hal. dziennie! O ile ten stan rzeczy na napiętnowanie zasługuje, o tyle p o d ł o t a macherów klerykalnych jest tem nikczemniejszą, że w wniesionym memoryale żądają, by ci, którzy z jednego do drugiego oddziału przeniesionymi zostaną, pobierali płacę, jaka dla danego oddziału jest przeznaczoną, czyli, że jeżeli ktoś, co pobierał w innym oddziale 3 lub 3 K 80 h. dziennie przejdzie do Pilawskiego, musi mieć płacę do 90 ct. zredukowaną, bo tego żąda interes klerusów, a ten jest: sacro sancti!

W tym wypadku pozwolimy postawić skromne pytanie: Czy interes Pilawskiego, Ratajskiego i Musiała jest interesem ogółu robotników, do którego solidarności apelujecie? Z jakiem czołem Wy, co robotników na każdym kroku zdradzacie i interesa ich zaprzedajecie, śmiecie żądać poparcia robotników — ogółu? Czy w imię p r y w a t y ma stanąć po stronie Waszej, klerusy, uświadomiony robotnik? W to chyba sami nie wierzycie! I równie podłem jak cynicznem jest twierdzenie zdrajców w ich piśmie, że

„Rozumie się, że w pierwszym rzędzie zależeć będzie od samych robotników, o ile żądania przez nas postawione poprą; s o l i d a r n o ś ć r o b o t n i c z a wymaga tego i mamy też nadzieję, że robotnicy nasi zrozumieją potęgę solidarności“.

Jaka solidarność? Czy interes — raz jeszcze pytamy — bagna, jest interesem pracujących w Sanoku? Tutejsi robotnicy wiedzą, że jedyną drogą, po której do zwycięstwa dojdą i byt swój poprawią — to organizacya proletaryatu! Wszak mieli tego dowody pozytywne nie czcze obiecanki!

W końcu artykułu ze Sanoka wspomina autor o 1 października, czyniąc niejako groźbę pod adresem Eydziatowicza i stawia dalej w swem upojeniu (alkoholicznym, przyp. zecera) wniosek, by tow. Daszyńskiego mianowano dyrektorem fabryki. Przedstawiamy sobie jak p. Eydziatowicz zbladł, przeczytawszy groźbę tej „potęgi“, lecz to nas nie obchodzi; ale pamiętajcie, że Daszyńskiego, którego życie i czyny jak łza czyste, tykać wam nie wolno, jeżeli losu męczenników podzielić nie chcecie. Krytykujcie rzeczowo — jeżeli to potraficie, — w przeciwnym razie szczekanie wasze li tylko uśmiech politowania wzbudzi.

W końcu nadmieniamy, że w najbliższym czasie umieścimy cały szereg artykułów, odnoszących się do „działalności zbawiennej“ klerykałów z Krakowa, a które obłudę, podłość i nikczemność ich metod i czynów wykażą.

Z warsztatów i fabryk.

Sanok. (B o n a m d o b o j u m o c y b r a k...) Robotnicy sanockiej fabryki wagonów poznali się na farbowanych lisach, czyli organizacyi chrześcijańsko społecznej, to też gromadnie opuszczają to zacne zbiegowisko. Gaponi widząc, że nic ich od upadku nie uchroni, węszą tylko kogoby to zadenuncyować lub też z tych, którzy dawno „inną częścią ciała“ odwrócili się od nich, ze swego zbiegowiska „wykluczyć“. „Wykluczenie“ to jest o tyle łatwiejszem, że członkowie Związku katolickich robotników, sami już dawno wkładki płacić przestali — bo i po cóż? Jakim bodaj jednym pozytywnym rezultatem poszczycić się mogą adherenci przykrawacza waty?

Do wściekłości jednak różnych szczeniaków doprowadza święto majowe, które tutaj uroczyście obchodzono i wszelki ruch w fabryce ustał. Dyrekcya n i e ś m i a ł a oprzeć się żądaniu prawie wszystkich robotników i w dzień 1 maja nie pracowano.

Tego już półgłówkom za dużo, więc po otrzeźwieniu z oburzenia i alkoholu, rozesłano do tych członków P. Z. r., którzy — mimo wszystko są robotnikami i jako tacy czują, a brali udział w święcie majowem następujące zawiadomienie, które poniżej dosłownie podajemy:

Szanowny Pan Różycki Paweł
w Posadzie Olchowskiej.

Niniejszem zawiadamia się Pana, że na Posiedzeniu Wydziału w dniu 4 Maja 909 skonstatowano, że Pan działa na szkodę Organizacyi Chrześcijańskiej i zażądano od Pana, żeby dla wylegitymowania się zjawił Pan w Lokalu zwyż wymienionej Organizacyi 5 Maja 909. Pan ale się nie raczył zjawić wobec tego Za-

rząd według Statutu uznał Pana za szkodnika tejże Organizacyi ponieważ, że Pan jest zapisany do przeciwnego Stronnictwa i z niem Pan 1 Maja brał udział.

Wobec tego Wydział na posiedzeniu dnia 5-go Maja 909 r. wykluczył Pana z Polsk. Z. Ch. r. z zastrzeżeniem, że Pan się może odwołać do Walnego Zebrania.

Sanok 5/V 909 r.

Pilawski prezes
Musiał sekretarz.

Zapewne p. Różyckiemu ani się śni odwoływać do Walnego Zgromadzenia, a to dlatego, ponieważ, gdyby nawet był członkiem P. Z. Ch. r., szczęśliwym czułby się, że udało mu się stamtąd wydrzeć, lecz — o ile wiem — p. Różycki oddawna przestał wkładki płacić, a tem samem za członka zbiegowiska gaponów nie uważał się. To wszystko jednak nie przeszkadzało Pilawskiemu i Musiałowi „wykluczyć“ wspomnianego, bo to — „oko“ nazewnątrz robi.

Jasło. Na posiedzeniu metalowców dnia 20 maja uchwalono, by członków zalegających więcej jak 10 wkładek, ogłosić na tablicy w lokalu.

Zawiadamia się wszystkich członków grupy metalowców w Jaśle, że wkładki pobierać się będzie w każdą niedzielę od godz. 9 ej rano do 11-ej przed południem. Uprasza się wszystkich członków, ażeby się zastosowali do tego zarządzenia.

Również zawiadamia się wszystkich towarzyszy, że zapomogę wypłaca się w następujących dniach: we wtorek, czwartek i sobotę od godz. 7½ wieczór w lokalu metalowców przy ul. Igielnej l. 54. — Rudolf Data.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabryka maszyn Braci Scherb, firma Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator“).

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Literatura partyjna.

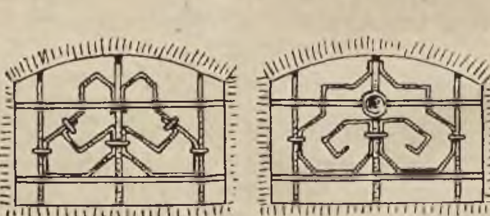
Worek Judaszów czyli rzecz o klerykalizmie, napisał Franciszek Młot. Cena za egzemplarz bogato ilustrowany 60 hal., z przesyłką pocztową 80 hal.

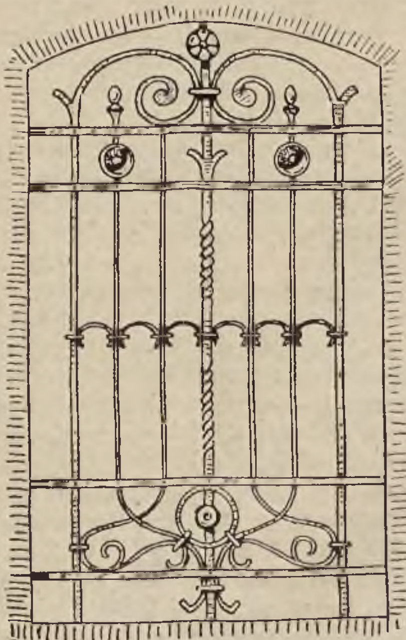
Sprawy techniczno-zawodowe.

Tabela służąca do wynalezienia średnicy kutych fal (Wellen) u osi

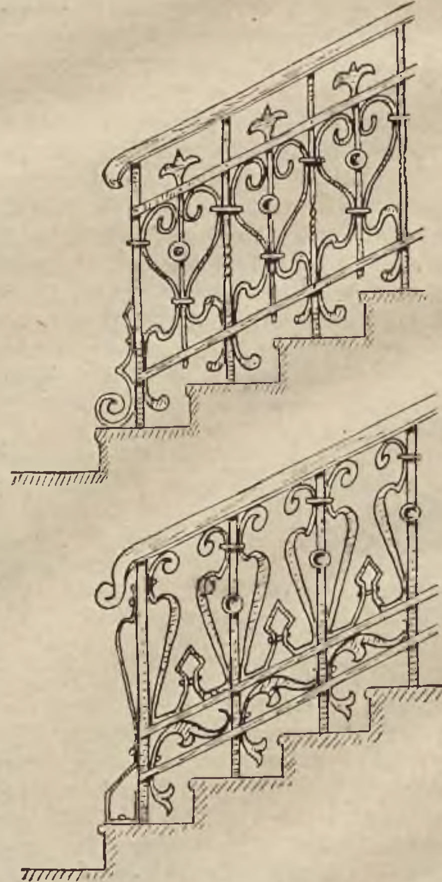
Siły koni	Ilość obrotów na minutę																
	50	60	70	80	90	100	120	140	160	180	200	225	250	275	300	350	400
	Średnica fali w milimetrach																
1	45	45	45	45	40	40	40	40	35	35	35	35	35	30	30	30	30
2	55	55	50	50	50	50	45	45	40	40	40	40	40	35	35	35	35
3	60	60	55	55	55	50	50	50	45	45	45	45	40	40	40	40	40
4	65	65	60	60	55	55	55	50	50	50	50	45	45	45	45	40	40
5	70	65	65	60	60	60	55	55	55	50	50	50	50	45	45	45	45
6	75	70	65	65	65	60	60	55	55	55	50	50	50	50	50	45	45
7	75	70	70	70	65	60	60	55	55	55	55	55	50	50	50	50	45
8	80	75	70	70	70	65	65	60	60	55	55	55	55	50	50	50	50
9	80	75	75	70	70	70	65	65	60	60	60	55	55	55	50	50	50
10	85	80	75	75	70	70	65	65	60	60	60	55	55	55	55	50	50
11	85	80	80	75	75	70	70	65	65	60	60	60	55	55	55	55	50
12	85	85	80	75	75	75	70	65	65	65	60	60	60	55	55	55	50
13	90	85	80	80	75	75	70	70	65	65	65	60	60	60	55	55	55
14	90	85	85	80	80	75	75	70	70	65	65	60	60	60	60	55	55
15	90	85	85	80	80	75	75	70	70	65	65	65	60	60	60	55	55
16	95	90	85	85	80	80	75	70	70	70	65	65	65	60	60	60	55
17	95	90	85	85	80	80	75	75	70	70	65	65	65	60	60	60	55
18	95	90	90	85	85	80	75	75	70	70	70	65	65	65	60	60	60
19	95	90	90	85	85	80	80	75	75	70	70	65	65	65	65	60	60
20	100	95	90	85	85	85	80	75	75	70	70	70	65	65	65	60	60
25	105	100	95	90	90	85	85	80	80	75	75	70	70	70	65	65	60
30	110	105	100	95	95	90	85	85	80	80	75	75	75	70	70	65	65
35	110	105	105	100	100	95	90	85	85	80	80	80	75	75	75	70	70
40	120	110	105	105	100	100	95	90	85	85	85	80	80	75	75	70	70
45	120	115	110	105	105	100	95	95	90	85	85	85	80	80	75	75	70
50	120	115	110	110	105	105	100	95	90	90	85	85	85	80	80	75	75
55	125	120	115	110	110	105	100	95	95	90	90	85	85	85	80	80	75
60	130	120	120	115	110	110	105	100	95	95	90	90	85	85	85	80	75
65	135	125	120	115	115	110	105	100	100	95	95	90	90	85	85	80	80
70	135	125	120	120	115	110	105	105	100	95	95	90	95	90	85	85	80
80	135	130	125	120	120	115	110	105	105	100	100	95	95	90	90	85	85
90	140	135	130	125	120	120	115	110	105	105	100	100	95	95	90	90	85
100	145	140	135	130	125	120	115	115	110	105	105	100	100	95	95	90	85
110	145	140	135	130	125	125	120	115	110	110	105	105	100	100	95	90	90
120	150	145	135	135	130	130	120	120	115	110	110	105	100	100	100	95	90
130	150	150	140	140	130	130	125	120	115	115	110	105	105	100	100	95	95
140	155	150	145	140	135	135	125	120	120	115	110	110	105	105	100	100	95
150	160	155	145	145	135	135	130	125	120	115	115	110	110	105	105	100	95
160	160	155	145	145	140	135	130	125	120	120	115	115	110	105	105	100	100
170	165	160	150	145	140	140	135	130	125	120	120	115	110	110	105	105	100
180	165	160	155	150	145	140	135	130	125	120	120	115	115	110	110	105	100
200	170	165	160	155	145	145	140	135	130	125	120	120	115	115	110	105	105
225	175	170	165	155	155	150	140	135	135	130	125	120	120	115	115	110	105
250	180	175	165	160	155	155	145	140	135	130	130	125	120	120	115	110	110
275	185	180	170	165	155	155	150	145	140	135	130	130	125	120	120	115	110
300	190	180	175	170	160	160	155	145	140	140	135	130	130	125	120	120	115
325	195	185	180	170	165	165	155	150	145	140	140	135	130	125	125	120	115
350	195	190	180	175	170	165	160	155	150	145	140	135	135	130	125	120	120
375	200	190	185	180	175	170	160	155	150	145	140	140	135	130	130	125	120
400	205	195	190	180	175	170	165	160	155	150	145	140	135	135	130	125	120

Wzory robót budowlanych.





Zakratowanie okien.



Balaski do schodów.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.